

Ocena dorobku dra Piotra Krupińskiego

w postępowaniu o nadanie stopnia doktora habilitowanego

1. Osiągnięcie naukowo-badawcze

Jako osiągnięcie naukowe w postępowaniu o nadanie stopnia dra hab. Piotr Krupiński zgłosił, zgodnie art. 16. p. 2 Ustawy, książkę „*Dłuzego gęsi nie krzyczały*”. *Zwierzęta i Zagłada w literaturze polskiej XX i XXI wieku* (Warszawa, Wydawnictwo IBL PAN, 2016). Oto uwagi na jej temat.

a) założenia i cele badawcze

Krupiński stwierdza, że problem, który podejmuje, mieści się „na marginesie, a nawet marginesie marginesu” (s. 224) głównego nurtu badań literackich. Prawdę mówiąc, uwagę tę wypowiada nawet dwa razy (zob. s. 15) – i jest to gest symptomatyczny. Bez wątpienia, istotnie, podejmuje zagadnienie w jakimś sensie poboczne. Jeśli by uznać (co nie jest po prostu błędem), że jego tematem staje się los zwierząt w czasie Zagłady, to można by powiedzieć: no tak, to pewnie ważne, ale cóż znaczy w obliczu ludobójstwa? Czy powinien nas przejmować zwierzęcy los w czasach, gdy do poziomu zwierząt zdegradowano Żydów, a inne narody spotkał los niewiele lepszy? Czy Krupiński pragnie zasugerować, że powinniśmy więcej uwagi poświęcać temu, co małe, a tym samym zaniedbywać to, co prawdziwie wielkie? Odpowiedź brzmi – w żadnym razie! Strategia Krupińskiego nie polega na tym (a w każdym razie – nie tylko na tym i nie przede wszystkim na tym), aby możliwie przekonująco odpowiedzieć na postawione właśnie pytania, ale na tym, aby zakwestionować ich przesłanki. Przemieścić stare opozycje lub sformułować nowe. Inaczej zarysować obszar badawczy, wyznaczyć odpowiednie sposoby przemierzenia go i narzucić własne tempo wędrówki.

Wspominając o owej „marginalności” Krupiński ujawnia inny jeszcze kluczowy element swojej strategii. Otóż sytuuje on swe rozważania na pograniczu kilku dyskursów (m.in. literatury, sztuk wizualnych, biologii, historii), żadnemu nie pozostając wiernym. Porusza się sposobem pozornie meandrycznym, trudnym do przewidzenia, niewolnym od niespodziewanych zwrotów – ale zarazem, gdy się bliżej przyjrzeć, nie mamy wątpliwości, że to ruch niezwykle precyzyjny, przemyślny i przemyślany, pełen premedytacji nawet wtedy (a może – zwłaszcza wtedy), gdy zaskakuje. Krupiński z uporem uchyla się znanym z metodologii badań literackich procedurom badawczym, ale po to, żeby je niejako

przechytrzyć, i to na dwa sprzeczne sposoby: radykalizując najnowsze idee teoretyczne, czyli wybiegając w przód, a zarazem (co też jest rodzajem radykalizacji) niejako zawracając w stronę tradycyjnej (nieomal) filologii. Niby jedynie dopisuje komentarze do kilku zdań wyjętych z kilku książek oraz oddaje się we władanie czemuś, co można by nazwać demonem analogii – w istocie jednak konstruuje w ten sposób proces objaśniania, w który zaangażowana zostaje doprawdy niepospolita erudycja i rzadko spotykana, rzekłbyś: przenicowującą, przenikliwość.

Słowem, śmiało można by powiedzieć, że książka Piotra Krupińskiego jest rewindykacyjna, subwersywna i dekonstrukcyjna – gdyby nie to, iż słowa te bardzo się zużyły i trzeba je opatrywać zastrzeżeniami. Bo zauważmy, że równie ważnym celem jak rewindykacja (a więc gest wymierzony niejako w odbiorcę, w jego nawyki myślowe i przyzwyczajenia intelektualne) jest w książce Krupińskiego zbudowanie z czytelnikiem wspólnoty empatii i jakiegoś (nie tylko intelektualnego, ale i emocjonalnego) porozumienia. W sposobie prowadzenia narracji jest ponadto sporo uwodzicielstwa – ale nie tylko. Krupiński bez wątpienia myśli o efekcie, jaki chce wyrzeć na czytelniku, lecz nigdy nie pozwala sobie na efekciarstwo. Pytanie jedynie, czy są to zalety czy wady? Czy w czasach ogłaszania kolejnych zwrotów i mody na prezentowanie silnej, wręcz zaborczej podmiotowości autorskiej badacza, taki sposób postępowania wyda się atrakcyjny? Tego nie wiadomo, ale tak bym opisał ten trudniej dostrzegalny sens subwersywności ocenianej książki. Krupiński niby zgrabnie wpasowuje się w takie nurty badacze jak studia nad Zagładą, *animal studies*, ekokrytyka, feminizm i psychoanaliza, ale przywołuje je po to, aby powiedzieć więcej i coś innego, niż to, co wiemy dzięki nim. Podobnie z sensem dekonstrukcyjnym omawianego przedsięwzięcia. Dobrze znamy tę metodę, niegdyś odkrywczą, pokazywania, że to, co marginalne, sytuuje się w centrum. Stała się ona dziś czymś nierzadko wysiłonym i niekiedy nazbyt natarczywym. Krupiński nigdy się na nią nie powołuje, o Derridzie wspomina – ale w innym kontekście niż teoria suplementu, lecz mimo to właśnie w jego wydaniu owo wskazywanie centralnego miejsca marginesu oraz marginalności centrum odzyskuje świeżość i moc. Chyba z tego powodu, że Krupiński nie nalega, lecz uwodzi. I tak oto bez krzykliwych deklaracji o innowacyjności własnych badań, tego rodzaju badania z powodzeniem prowadzi.

b) główne tematy i osiągnięcia poznawcze

Po pierwsze, Krupiński podejmuje ważne dylematy dotyczące uniwersalizacji i wyjątkowości Holocaustu, co nie jest tematem nowym, ale w zakresie podjętych przez niego

badan – szczególnie narażonym na zarzut naruszenia tabu. Nawet jeśli bowiem, jak pisze jeden z przywoływanych przez Krupińskiego badaczy, Żydzi byli traktowani jak bydło, trudno byłoby utrzymywać, że bydło traktuje się jak Żydów, bo obrażałoby to pamięć zamordowanych. Jednak mimo tego rodzaju ostrzeżeń Krupiński podtrzymuje tezę o inwersji, to znaczy, że nie tylko (parafrazując Różewicza) człowieka zabija się jak zwierzę, lecz i na odwrót. Upomina się o uznanie statusu osoby w przypadku zwierząt. Nie waha się użyć wyrażenia „egzekucja zwierzęcia” (s. 236, przypis 48). Słowem, Krupiński myśli radykalnie, co nieco – i bez wątplenia: nie przez przypadek – zakrywa lub może neutralizuje jego elegancki styl. Z gracją stąpa po naprawdę niebezpiecznym gruncie – z gracją tak wielką, że czytelnik zapomina, jak łatwo prowadząc dyskurs o insektach, szczurach czy świniach, narazić się na zarzut trywializacji problematyki Zagłady lub trywialności prowadzonych rozważań, nie wspominając już o możliwych zarzutach etycznych. A jednak się udaje, a prawdę mówiąc – udaje się o wiele więcej niż tylko oddalenie najłatwiejszych do sformułowania zarzutów. Krupiński wygrywa, bo jako pisarz potrafi wzmóc naszą empatię i gotowość moralną do poszerzania wspólnoty o istoty należące do innych gatunków. Z tego powodu to nie przypadek, że jego książka zaopatrzona jest nie tylko w indeks osób, ale i zwierząt.

Tu pojawia się kwestia druga: Krupiński wpisuje się w dyskusję na temat etycznych wymiarów literatury, a tym samym literaturoznawstwa. Zajmuje go problem „przywracania nam wiary w moralne posłannictwo literatury” (s. 273). A przy tym szczęśliwie unika patosu, gotowych formuł, moralizowania i tym podobnych niebezpieczeństw towarzyszących zwykle tym, którzy odczuwają podobne jak on troski. Zimna ironia, pojawiająca się niekiedy jakby od niechcenia złośliwość, trzeźwość osądu cechujące postępowanie Krupińskiego okazują się doskonałą rekomendacją dla każdego, kto zechce zająć się moralnymi zobowiązaniami literatury – nawet jeśli brzmi to jak paradoks. No chyba, że ktoś pragnie ułatwić sobie robotę i po prostu zamierza moralizować...

Po trzecie, kwestia literatury jako zapisu oraz miejsca doświadczenia. Splątana w sposób szczególny, bo do problemu wysłowienia doświadczenia Zagłady, na które nie ma słów, Krupiński dodaje drugą niemożliwość: stworzenia zoocentrycznej historii na podstawie, siłą rzeczy, antropocentrycznych dokumentów (zob. s. 29). Z jednej strony zatem „ciemne ludzkie głębiny” (s. 104), z drugiej – milczenie zwierząt. Pośrodku literatura, której tropem idzie badacz – i z powodzeniem pokazuje, jak przewycięża ona dwie te niemożliwości.

Po czwarte, interesuje Krupińskiego nie tyle los zwierząt podczas wojny, ile osobliwe przenikanie się sfer *animalitas* i *humanitas*, a także pytanie o to, jak zmienił się lub powinien się zmienić nasz stosunek do zwierząt po i w wyniku Zagłady. Warto podkreślać, że są to – wbrew pozorom – odrębne kwestie, które Krupiński skrupulatnie odróżnia. Jeszcze inną, również odrębną, jest fakt (będzie jeszcze o tym mowa), że Krupiński nie skupia się, a prawdę mówiąc – w jakiejś mierze wręcz odwraca się, od tak zwanych zwierząt towarzyszących, którym przypisywanie atrybutów osobowych bywa rzeczą najłatwiejszą, najbardziej zrozumiałą i nie budzącą większych kontrowersji.

Po piąte, podejmuje niezwykle ważny temat uwikłania naszej wrażliwości moralnej w stereotypy i uprzedzenia, a także – co jest kwestią jeszcze istotniejszą – mimowolnego przejmowania przez ofiary języka oprawców, a ponadto – co jeszcze bardziej fundamentalne i trudne – pytanie o struktury samego języka i ich rolę w społecznych mechanizmach nadawania i odbierania podmiotowości. Mechanizmy odpodmiotawiające pewnego rodzaju doświadczenia i pewne grupy agensów, a upodmiotawiające inne doświadczenia i innych agensów, okazują się zatem w jakimś sensie – pytanie w jakim pozostaje bardzo istotne – nieuchronne. Z wywodów Krupińskiego jasno wynika, że przeszkodą w dziele „poszerzenia ludzkiej historii (literatury)” (tytuł pierwszego rozdziału) jest nie tylko czyjaś wola, inercja intelektualna czy mechanizmy społecznej komunikacji, ale niejako sam język. Dlatego to właśnie literatura, będącego przecież swego rodzaju krytyką języka, okazuje się nie tylko miejscem, w którym dokonuje się „poszerzanie”, ale i jego narzędziem.

Takie postawienie sprawy z jednej strony nadaje literaturoznawczym praktykom badawczym niebłahy wymiar społeczny, a drugiej – stanowi wyzwanie dla autora narracji badawczej. Piotr Krupiński wydaje się mieć tego faktu wyraźną świadomość. Na dużą skalę wykorzystuje w swoim pisaniu coś, co za nim samym można by nazwać „potencjałem intertekstualnych aluzji” (s. 295). Język jego jest gęsty, pełen kulturowych odwołań i nawiązań, wyczulony na grę słów, wyrafinowany składniowo, słowem – i jest to dla mnie właściwość uderzająca – jest to język o wyjątkowych właściwościach stylistycznych i intensywnej urodzie. Może zachodzi tu pewne podobieństwo do stylu Marka Bieńczyka? Wspominam Bieńczyka, bo będąc świetnym eseistą, jest on zarazem profesorem i naukowcem – i podobnie dzieje się w przypadku Krupińskiego. Posługuje się on językiem wysmakowanym, eseistycznym, ale – podkreślmy – bez żadnego uszczerbku na giętkości i sprawności badawczej. Na tym jednak nie koniec – uwagę zwraca bowiem nie tylko skłonność Krupińskiego do niewymuszonej błyskotliwości, ale też inwencja terminologiczna.

Jego książka to kopalnia ukutych *ad hoc* terminów (do wykorzystania), wymienimy tylko niektóre: „insektofilologia” (s. 43), entomodycea (s. 69, przypis 69), musofilia (s. 87), „kościół międzyzwierzęcy” (s. 86, przypis) *etc.*

Po szóste, w rozważania Krupińskiego zawiera się intrygujący projekt uprawiania literaturoznawstwa jako filologii, a właściwie – mikrofilologii. Nie jest to rodzaj hermeneutyki, która w szczególności szuka tego, co ogólne, lecz raczej pewien typ analizy kontekstualnej: drobiazgowej w swej procedurze eksplikacyjnej, ale też niezmiernie wyczulonej na energie płynące ze śmiałych rekontekstualizacji lub ukrytych, a mocnych i nośnych, analogii. Do tego rodzaju praktyk potrzeba, z jednej strony, pewnej ręki, a z drugiej – talentu do koronkowej roboty. Krupiński podejmuje oba wzywania z powodzeniem. Nie mam wątpliwości, że stać za tym musi poważna wiedza z zakresu teorii i filozofii – choć Krupiński nie ma zwyczaju, by oddawać się tego rodzaju rozważaniom w oderwaniu od materii tekstu literackiego. Jeśli wywodu teoretyczne – to skrojone na miarę potrzeb danego rozdziału, co sprawia, że rozważania Krupińskiego przypominają nieco cykl powrotów do tych samych zagadnień teoretycznych, ale podejmowanych z różnych perspektyw, bo na użytek różnie pomyślanych przedsięwzięć historycznoliterackich. Szczęśliwie, zwykle odbywa się to bez rażących redundancji, ale niewielkie powtórzenia, na przykład podobne formuły stylistyczne, dają się jednak zauważyć. Krupiński nazywa swą książkę monografią, lecz przecież w znacznej mierze założyły się na nią wcześniej opublikowane szkice – co trochę widać.

Po siódme, warunkiem powodzenia praktyk mikrofilologicznych jest ponadto duża wiedza historycznoliteracka. Wydaje się rzeczą znaczącą – tym bardziej że dziś coraz mniej powszechną – że Krupiński postrzega siebie przede wszystkim jako historyka literatury. Nie chce być w jakimś znaczącym zakresie teoretykiem: to znaczy nie uprawia teorii niejako *sauté*, lecz potrzebuje jej jako narzędzia. Tym bardziej nie myśli zostać filozofem, antropologiem, kulturoznawcą, biologiem ewolucyjnym czy ornitologiem – albo kimś jeszcze zupełnie innym. Słowem, będąc polonistą, uważa siebie za polonistę. Rzadki to ptak, chciałoby się powiedzieć. I do tego wcale nie sprawia wrażenia przekonanego konserwatysty. Choć rys swoistego, nie dającego się łatwo zaklasyfikować, konserwatyzmu, warto w jego pisaniu dostrzec i podkreślić.

c) dyskusja

W tej części podejmę trzy pytania. Pierwsze brzmi: czy rzeczywiście mamy do czynienia, jak deklaruje autor, z monografią? Czynniki spajające książkę są trzy. Najmniej oczywistym jest zakres historycznoliteracki: „literatura polska XX i XXI wieku” to nader szeroka kategoria i celowo chyba niedomknięta. Ma ona te zaletę, że pozwala – na przykład – pozostawić w orbicie zainteresowań międzywojenne pisarstwo Nałkowskiej, ale i pewną wadę, mianowicie nie dość wyraźnie rozgranicza – różniącą się przecież od siebie – twórczość kolejnych pokoleń wchodzących na scenę literacką po roku 1945. Wspominałem już – i w tym miejscu przypomnę ponownie – o bezsprzecznie ogromnym odczytaniu Piotra Krupińskiego; mimo to trudno byłoby utrzymywać, że wyznaczony w podtytule książki obszar badawczy został wyczerpany i że wyczerpany być w ogóle może. Nie zamierzam upominać się tu o kolejne nazwiska, bo to nazbyt łatwe, nie mogę jednak nie zauważyć, że dziedziną uprzywilejowaną staje się raczej proza niż poezja.

Innym czynnikiem spajającym – i chyba mocniej – stanowi metodologia, choć wybory Krupińskiego w tym zakresie pozostają eklektyczne. Nie ma w tym nic złego, tym bardziej, że wybory te są spójne i przemyślane. Dają Krupińskiemu swobodę manewrowania pomiędzy różnymi celami badawczymi i sprzyjają odkrywczosci rozważań. Jak wiadomo, metodologia to skłonność do udzielania pewnego (określonego) rodzaju odpowiedzi. Otóż odpowiedzi Krupińskiego na pytania, które zadaje sobie i które zadają mu teksty literackie, nie dają się łatwo przewidzieć. To cenna zaleta.

Ale być może najważniejszym czynnikiem spajającym narrację Krupińskiego jest... sam Krupiński. Jawi się on bowiem jako dojrzały i wytrawny badacz, który z rozmysłem stawia sobie (nieoczywiste) cele badawcze, po czym z wdziękiem i lekkością (cechy te są chyba znakiem rozpoznawczym całej książki) je osiąga. Słowem, z pewnych niedookreśleń historycznoliterackich i eklektycznych wyborów metodologicznych komuś innemu wolno byłoby może uczynić zarzuty, ale nie wydaje się to sensowne w odniesieniu do Krupińskiego. On po prostu wie, co robi.

Drugie pytanie – o konstrukcję rozważań. Jej zrębem stały się cztery rozdziały poświęcone dwóm pisarzom: Nałkowskiej i Pankowskiemu. Nazwiska te wyznaczają dwa konkurencyjne procesy na drodze do tego, co jest dla Krupińskiego najważniejsze: „reintegracji biologicznej wspólnoty” (s. 91; wyrażenie odnosi się do Nałkowskiej) czy też ponownego „<wskrzeszenia> tego, co animalne” (s. 194; wyrażenie odnosi się do Pankowskiego), ale już poza czy może raczej ponad międzygatunkową różnicą. Celem

Krupińskiego okazuje się zatem zarysowanie projektu „kościół międzyzwierzęcego” (s. 86), w którym niejako człowiek będzie się tworzył ze zwierzęcia, a zwierzę z człowieka; w którym będzie dochodziło do „ciągłej oscylacji pomiędzy biegunami *humanitas* i *animalitas*” (s. 13); w którym będziemy używać formuł „<insekt, mój bliźni>” (s. 67) lub „<świnia, mój bliźni>” (s. 240). To oczywiście nawiązania do Klossowskiego (ale Klossowskiemu chodziło – zaledwie! – o markiza de Sade), symptomatyczne pozostaje wszakże fakt, że oba te wyrażenia zostały wzięte w cudzysłów przez samego Krupińskiego. Ale padły – a można nawet dodać, że użyte zostały z rozmysłem i całkowicie świadomie.

Droga Nałkowskiej do owego „Kościoła” jest inna niż Pankowskiego. Wiedzie przez odkrycie, że wszystkie istoty żyjące podlegają „prawu powszechnego cierpienia” (s. 45), „wszechogarniającego cierpienia” (s. 80). Bądźmy jednak dokładniejsi – nie chodzi o „odkrycie” prawa, ale o wspólnotę doświadczenia w świecie prawem tym rządzonym. Na łonie owej wspólnoty rodzi się koncepcja „empatii międzygatunkowej” (s. 74), „empatycznej epistemologii” (s. 81) czy – i to jest chyba najlepsze określenie – „radikalnej empatii” (s. 253): czyli takiej, która się nie zatrzymuje. Koncepcja ta przynosi bardzo ciekawe problemy, z których wymienię tylko dwa. Pierwszy, to radykalizacja filozofii Inności Emmanuela Lévinasa. Jak mówiliśmy, Krupiński nie szuka łatwych prowokacji i kiedy mówi „<świnia, mój bliźni>” stawia poważne i bardzo aktualne pytanie: czy Lévinas jako myśliciel Inności był wystarczająco radykalny?; czy ostatecznie Innym nie jest zwierzę – także to, którym jestem ja sam; jak się ma Twarz, to Lévinasowskie upostaciowanie nietykalności, do mord. ryjów, pysków („mordek”?, „ryjków”?, „pyszczków”?) naszych – i nie tylko naszych – zwierząt? W co patrzę, kiedy patrzę w oczy mojego psa (zob. s. 31, 192, 226, 228)? Drugie problem, to ograniczenia owej nieograniczonej empatii. Bo czy istotnie, nie daje się ona zatrzymać? A może istnieje taki punkt, w którym powinna? Co właściwie przynosi nam literatura, w której dostrzegamy „migotliwą obecność zwierząt” (s. 240)? Jakąś unikalną wiedzę? Emocje – ale jakieś inne od tych dobrze znanych? Styka nas z tym, co nie-ludzkie? Krupiński pisze o „współodczuwającej wyobraźni” (s. 253), „znajdowaniu się [przez moment] w <cudzej skórze>” (s. 300), „śladach prozopopei” (s. 310). Wszystko to są bardzo ciekawe i ważne pytania – a także frapujące sugestie dotyczące możliwych odpowiedzi.

Z kolei droga Pankowskiego wiedzie nie przez empatię, lecz przez „rozbitcie mechanizmów <mowy nienawiści>, mowy, której ostrze pośrednio wymierzone byłoby również w zwierzęta” (s. 194), przy czym krytyka ta jest o tyle ryzykowna, odważna i osobliwa, że odbywa się drogą „subwersji” (s. 216), polegającej na „zacytowaniu

antysemickiego kodu wbrew jego pierwotnym znaczeniom” (tamże). Czy te dwie drogi, Pankowskiego i Nałkowskiej, rzeczywiście są paradygmatyczne? Żeby dowieść, że książka Krupińskiego nie jest monografią, trzeba by wskazać jakąś trzecią (czwartą?) możliwość. Przyznam jednak, że mnie nie przychodzi nic do głowy...

Cztery szkice o Nałkowskiej i Pankowskim tworzą fundament rozprawy Krupińskiego. Na skrzydłach sytuują się szkice o Konradzie Lorenzu i Emanuelu Ringelblumie. Ten pierwszy to słynny biolog, noblista, o późno odkrytej niejasnej nazistowskiej przeszłości. Szkic o Lorenzu, jako jedyny, różni się nieco od pozostałych. Zaczyna się wprawdzie jak inne, ale w miarę rozwoju zamienia w coś w rodzaju oskarżycielskiej tyrady. Tu ujawniają się niepokojące strony „oscylacji” między człowieczeństwem a zwierzęcością. Nałkowska czuła się, a Krupiński pięknie to analizował, „zającem” podczas wojny (rozdział „*Teraz sama jestem zającem*”) – ale Lorenz więźniów badanych podczas wojny w Poznaniu traktował jak króliki doświadczalne (s. 126); Nałkowska cała przeniknięta była empatią, a Lorenz niby też, gdy opisywał eksperymenty na szczurach – choć była to empatia bardzo ambiwalentna, a nawet pozorna. Najwyraźniej eksperymenty te przypominały mu inne, z czasów wojny, dokonywane na ludziach... Krupiński powie zatem (s. 129, przypis 35), że Lorenz przeżywał „dylematy członków Einsatzkommando”, zaś jego rozważania o tym austriackim naukowcu w pewnym momencie wpadają w utarty tor zapytywania, jak to możliwe, że wykształceni na klasycznej filozofii niemieckiej ludzie stawali się zbrodniarzami – obok Kanta pojawia się więc Eichmann. Można się tylko zastanawiać, co w tym towarzystwie robi (przywołana na koniec) Agata Bielik-Robson, która miała wprawdzie własne doświadczeń ze szczurami i Kantem, ale która jednak (mimo wielu zastrzeżeń Krupińskiego) do układanki tej nie bardzo pasuje... Warto pytać, dlaczego w szkicu o Lorenzu (właściwie – w jego części końcowej) Krupiński traci nagle wyczucie, jego ręką okazuje się nieco ociężała, a kreska rysunku jakby nazbyt gruba? Z jakiego powodu staje się przez chwilę niewolnikiem swego, na pozostałej przestrzeni książki kontrolowanego bez zarzutu, pędu do skojarzeń? Myślę, że chodzi tu o coś więcej niż samego Lorenza i jego niemoralność, lecz o pewien kłopot z kluczową dla całej książki idea oscylacji między *humanitas* i *animalitas*. Ostrożnie rzecz ujmując, powiedziałbym, że nie wszystkie kierunki owej „oscylacji” wydają się w równym stopniu przechodnie. Istnieją jakieś, powiedziałbym, strukturalne ograniczenia inwersji człowiek-zwierzę, którą zajmuje się Krupiński. W jego książce nie znajduję, by rzecz prawdę, wystarczająco klarownych i

odpowiednio sprofilowanych rozważań na ten temat. Ale, zapewne, z tego powodu, że w ogóle nie ma tu jasnych odpowiedzi...

Jedno skrzydło tworzy szkic o Lorenzu; drugie – jak powiedzieliśmy – o Ringelblumie, niewinnej ofierze. Szkic ten mógłbym tylko chwalić, poprzestanę zatem na stwierdzeniu, że mamy w nim do czynienia z prawdziwym popisem sztuki interpretacyjnego. Jest to tekst nie tylko odkrywczy i mądry, ale – nie boję się powiedzieć – poruszający.

Pytanie trzecie: czy da się pisać o zwierzętach bez „parabolicznego nawiasu” (s. 65)? Jest ono niezwykle istotne, a w odpowiedzi na nie powinno się zawierać wyjaśnienie, dlaczego Krupiński nie pisze tylko o psach i kotach, zwierzętach towarzyszących, lecz wybiera drogę o wiele trudniejszą, trochę niebezpieczną i jakoś niewdzięczną (choć zarazem przynosząca o wiele silniejsze efekty – by tak rzec – emancypacyjne) – i za bohaterów bierze insekty, szczury i świnie? Otóż Krupiński pragnie „zatrzymać się na progu antropocentrycznej alegorii” (s. 193); więcej – podjąć „próbę zdjęcia kulturowej maski, w jaką wyposażono wiele gatunków zwierząt” (s. 108); i jeszcze więcej – „obdarować” człowieczeństwem „inne istoty”, a zarazem nie wpaść w sidła „podszytej sentymentem antropomorfizacji” (s. 227). Słowem, uzmysłowić sobie (i nam), jak łatwo „podświadomie ulegamy presji antropocentrycznych przyzwyczajień” (s. 293). Dlaczego to takie istotne? Z tego powodu, żebyśmy, patrząc na zwierzęta, nie zobaczyli tylko i znów nas samych (wedle pięknej i głębokiej frazy Grochowiaka, „pomówiliśmy zwierzęta o nas samych / a one nas nie odrzuciły”). Stawka tego przedsięwzięcia jest niebotyczna: „zbliżyć się do indywidualnej egzystencji – zwierzęcej” (s. 231). Czy potrafimy to zrobić w jakikolwiek inny sposób niż dając zwierzęciu imię, a więc w sposób arcyłudzki, bezpowrotnie niszczący to, na czego ocaleniu powinno nam najbardziej zależeć – ową „indywidualną egzystencję”? Passus, w którym Krupiński wyraża zwątpienie w sens tego przedsięwzięcia (które przecież z dużym powodzeniem podejmuje!), jest godny pamięci i przytoczenia: „gdybyśmy spróbowali uwolnić wspomniane gatunki [myszy, szczury *etc.*] spod warstwy kulturowych (symbolicznych) naleciałości, zostałoby doprawdy niewiele. Być może jedynie pusta pułapka – zastawiona na interpretatora oraz atawistyczny lęk, którego pomimo szczerych chęci nie sposób przezwyciężyć” (s. 76). Oto stawka, o którą gra Krupiński; o którą toczy się gra w jego książce; w którą wszedł on i w którą my weszliśmy razem z nim.

Kończąc tę część rozważań powiem, że „*Dlaczego gęsi krzyczały*” to książka znakomita – książka która daje nam zaskakująco wiele, spełniając wyśrubowane standardy roboty naukowej, a zarazem wkraczając w dziedzinę sztuki literackiej.

Pozostałe dokonania naukowe Habilitanta (liczone od czasu obrony doktoratu) są równie znaczące – i to zarówno pod względem liczby, jak i jakości. Opublikował dwie książki autorskie: zmienioną wersję doktoratu oraz tom zgłoszony jako podstawa habilitacji. Redagował trzy tomy zbiorowe. Organizował trzy konferencje naukowe krajowe. Był wykonawcą w dwóch grantach. Napisał 9 artykułów w czasopismach, w tym w najbardziej renomowanych (m.in. „Pamiętnik Literacki”); 15 w tomach zbiorowych; 9 recenzji, omówień i wstępów do książek naukowych; kilkadziesiąt prac pomniejszych. Wziął udział w 15 konferencjach naukowych krajowych i międzynarodowych. Nagrodzony m.in. Nagrodą Indywidualną Rektora US oraz prestiżowym Noblem Zachodniopomorskim. Członek trzech towarzystw naukowych oraz Pracowni Badań nad Literaturą Zagłady i Żydów (ŻIH, Warszawa), Laboratorium Animal Studies (UŚ) oraz Centrum Studiów nad Dyskursami Zagłady (także UŚ). Z tego pobieżnego wyliczenia wynika jasno, że dr Krupiński jest badaczem znanym i cenionym w polskim środowisku badaczy literatury. Jego prace prezentują wysoki poziom merytoryczny, zaświadczają o samodzielności i dojrzałości naukowej.

2. Dorobek dydaktyczny i popularyzatorski oraz współpraca międzynarodowa

Dr Piotr Krupiński posiada bogate doświadczenie dydaktyczne. Miał zajęcia na 1 i 2 stopniu na 3 kierunkach studiów: polonistyce, dziennikarstwie i komunikacji społecznej oraz kulturoznawstwie. Długa liczba przedmiotów, które prowadził, obejmuje nie tylko zajęcia kursowe, ale także wykłady monograficzne i zajęcia specjalistyczne (np. *Zwierzęta w literaturze i kulturze*). Ważnym przedmiotem zainteresowań Krupińskiego stała się ponadto, warto podkreślić, regionalistyka: i to zarówno w wymiarze dydaktycznym, jak i naukowym.

Krupiński zwrócił też uwagę jako autor wielu publikacji popularnonaukowych: uczestnik kilkunastu sympozjów naukowo-popularyzatorskich o zasięgu lokalnym; uczestnik i organizator wykładów otwartych, paneli i warsztatów; komentator lokalnego życia kulturalnego na łamach prasy i radia; prowadzący spotkania literackie. To nie wszystko – załączona do pracy habilitacyjnej dokumentacja zawiera szersze i pełniejsze dane, których nie ma powodu tu szczegółowo powtarzać. Wystarczy powiedzieć, że doktor Krupiński ponad

wszelką wątpliwość może pochwalić się dużym i poważnym dorobkiem wykraczającym poza dziedzinę ściśle pojętej nauki.

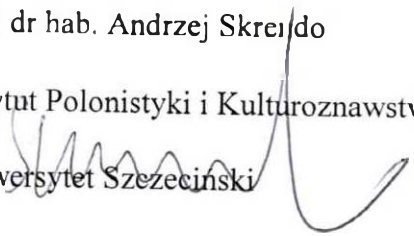
Wniosek

Po zapoznaniu się z przedstawioną dokumentacją oraz publikacjami, w tym po analizie książki wskazanej jako podstawa wszczęcia procedury nadania stopnia doktora habilitowanego, jednoznacznie i z całkowitym przekonaniem stwierdzam, że osiągnięcia dra Piotra Krupińskiego spełniają wszelkie wymagania stawiane w niniejszej procedurze. W związku z tym wnoszę o dopuszczenie dra Krupińskiego do dalszych jej etapów.

prof. dr hab. Andrzej Skreido

Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa

Uniwersytet Szczeciński



Szczecin, 16 grudnia 2016 r.